PRENUMERATA:
rocznie . . . . K. 8·—
półrocznie . . . K. 4·—
kwartalnie . . . K. 2·—
numer pojed. 40 h.

Cena inseratów jednorazowo:
cała str. . . . . K. 32·—
1/2 „ . . . . K. 16·—
1/4 „ . . . . K. 8·—
1/8 „ . . . . K. 4·—
Drobne ogłoszenia 8 hl. od wyrazu — najmniej 80 hl.
Dla członków 4 hl. od wyrazu — najmniej 40 hl.

PRZEGLĄD POCZTOWY

NIEZAWISŁY ORGAN C. K. ADJUNKTÓW, OFICYANTÓW i ASPIRANTÓW POCZTOWYCH.

Wychodzi 10-go i 25-go dnia w miesiącu.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY i WYDAWCA: KAROL JAROSZ.

ADRES
Redakcyi i Administracyi:
Kraków, fach pocztowy.

Tajemnica autorska ściśle zastrzeżona.

Rękopisów się nie zwraca.

Anonimy nie będą uwzględniane.

Członkowie krakowskiej i lwowskiej grupy Centr. Związku otrzymują „Przegląd poczt.“ bezpłatnie.

Nr. 13. Kraków, dnia 10 listopada 1910. Rok I.

Politykomania.

W państwach opartych na silnych podstawach konstytucyjnych i korzystających z prawa tego jak najsilniej i najobficiej — spoczywa zazwyczaj t. z. polityka w ręku dostojnych i wyszkolonych mężów, którzy w polityce widzą nie swój własny interes, ale dobro obywateli danego państwa — już to w stosunku do wewnętrznych układów stronnictw i poglądów, już to w stosunku do innych państw i rządów.

I ten „modus vivendi“ z celem dla dobra ogółu jest naprawdę sztuką polityki.

Szczycą się tem Anglicy, Francuzi, Belgijczycy, Szwedzi i t. d. a rozwój społeczny tych państw jest dowodem tego.

U nas naturalnie inaczej.

Austrya ze swą skoszlawioną konstytucyą, którą w § 14 zbyt jasno swe powołanie okazuje, nie może polityce nadać cech poważnych i dlatego lawirowaniem i manieniem żyje z dnia na dzień.

Polityka u nas to gołosłowne gadania i konferowania bez stałej wytycznej i bez oglądania się na ogół, byle tylko fotel ze swym ministrem był cały.

Ta szkodliwa forma politykowania udzieliła się szerszym rzeszom i dziś jest stan rzeczy taki, że każdy czuje w sobie powołanie do heroicznych czynów w polityce i każdy uważa siebie za zbawcę ogółu, naturalnie zbyt często nie myśląc nawet o tym ogóle!

I kiedy inne kraje koronne starają się przy tem wszystkiem wykorzystać sytuacyę dla siebie i pojmując położenie zmieniają teren polityki, oddając ją w ręce doświadczonych i światłych, a przedewszystkiem fachowych jednostek, to u nas w Galicyi, polityka stała się chlebem codziennym i gwiazdką, do której wszyscy swe oczy zwrócone mają.

W polityce widzą całe swe ja i zamykając się w partykularności do niemożliwości, mają się za mężów opatrznościowych a „pracę“ swą (?) opiewaną zazwyczaj przez siebie samych po swoich gazetkach, uważają za coś tak doniosłego, że dziesiąte pokolenie o tem wspominać będzie z należną wdzięcznością.

A mania ta zeszła jeszcze na jeden tor; każdy walczyć idzie o dobro ludu. I dobro to tego biednego ludu stało się wyprawą argonautów, a runem mandaty poselskie!

Imię i sława poselstwa pochodzą z czasów starożytnych i wtedy było to zaprawdę nielada dostojeństwem!

Dziś posłowanie u nas zwłaszcza, jest jedną wielką szopą, a to dlatego, ponieważ leży ono we większej części w ręku ludzi nie mających żadnego ku temu przygotowania i w ręku takich osobników, którzy czując się „wielkimi“ na swojem obejściu, chcą być nimi i poza granicą swego obwodu.

To dobro dla ludzi, ogółu, Ojczyzny i t. d. to frazes na ich ustach — jedyne dobro to ich własna fałszywa ambicya.

Powtarzam, że jest to li u większej części, i my bowiem mamy takich którym i chęć do pracy i możność w pracy nie jest obcą, a gruntowne przygotowanie do pracy w polityce daje nam zupełną rękojmię i wiarę ku nim.

To nasunęło mi się na myśli, kiedy odpowiedź „Przeglądu“, na odezwę p. Reichelta przeczytałem. Dzielę się poniekąd ze zdaniem autora tego artykułu, a przedewszystkiem wyrażam również zdziwienie, że redakcya „Reformy“ odezwę tę umieściła nie zdając sobie sprawy, że każde inne stronnictwo polityczne, do którego pewna ilość pocztowców należeć może, także podobną odezwę na swój kram umieścić zechce, a pismo, które poświęcone jest sprawom fachowym, stać się może... klownem zwołującym chętnych do panoramy lub menażeryi.

I usprawiedliwić tego nie może ani posucha (od dłuższego czasu) w tece Reformy, ani brak czasu redaktora, bo karmienie czytelników takiemi odezwami, lub nawet zapiskami o mianowaniach wyczytanych już dawno po dziennikach, jest ze szkodą dla spraw organizacyi.

Stało się to jednak i pewnie będzie jeszcze i nadal, bo nasze artykuły dadzą tym panom nie mało tematu do operowania piórem po papierze.

Przychodzimy jednak do rzeczy i pytamy się co za sens — zwoływać ludzi rozrzuconych po całym kraju, do stawania w szeregu pewnego stronnictwa, które ludziom tym nie chce ani jednej kropli ze swego złotego rogu udzielić?

Co za korzyść mieć będzie pocztowiec mieszkający wśród morza Rusinów i kropli wszechpolaków w którymkolwiek bądź okręgu na wschodzie, skoro „zapisze się“ u pana Reichelta i zgłosi się do „pracy“!?

I jak ma pracować?

Dlaczego p. R. niezapytał się wpierw, zali poczciaż ten umie, może, potrafi i jest w stanie pracować?? Czy poczmistrz liczący już oddawna 24 lat naprawdę czekać będzie aż odezwy z Ryglic, by zacząć pracować??

A czy pan R. nie wie o tem -- żeby rozwinąć jakiś sztandar — mieć trzeba nie tylko słów pełne usta, ale i uzbrojenie pancerza tak silne, by wszystkie inne ataki odeprzeć!? Czy jedna odezwa i zaciągnięcie się już da to wszystko? A może p. R. sądzi, że praca cała to tylko „wierność“ i „posłuszeństwo“ górze, a ostanie się barankiem to dobro ogółu!?

„Pójść w lud“, to hasło, które p. R. tylko powtórzył, bez zastanowienia się, żeby iść naprawdę w ten lud, to trzeba mieć w sobie tę siłę wyższości i taką siłę władzy, by ją można naprawdę temu ludowi dać!

Ani p. R. ani inny pocztowiec, pracujący zawodowo, nie ma tej siły, prowadzenie bowiem „Reifeisenki“ lub „kółka“ nie jest żadną pracą dla całego społeczeństwa, pracą tak wydatną by aż osobnika tego wywyższyć!

I jeszcze jedno; z gazet P. S. L. wiem, że p. R. kooptowano do Rady naczelnej z grona pocztowców. Pytamy się skromnie, którzy i jacy pocztowcy wysłali p. R. tam i komu na tem wogóle zależy?

A skoro p. R. siebie sam zgłosił i jako pocztowiec zasiadł w Radzie naczelnej, nie jest to interesem setek nędzarzy pocztowych, ginących z głodu, których mimo to pan Stapiński nazwał czerakami.

A piszemy to pod adresem p. R. dlatego tylko, że zajmując tak wysokie stanowisko w P. S. L. niema takiego nawet głosu, by na Radzie zwrócić uwagę pana Stapińskiego i tow., że najświeższe hasło jego przeciw urzędnikom jest nie na miejscu i demagogicznem bez najmniejszego obliczenia się.

Tyle tylko zarzucamy p. Reicheltowi, bo zresztą wolno mu pracować i owszem cieszy nas to, że są wśród nas tacy, którzy potrafią coś (prócz recepisowania) robić!

Teraz zaś sięgniemy jeszcze bardziej tętna rzeczy. Czy P. S. L. mogłoby nam naprawdę przyjść z pomocą i być nam wytyczną i szkołą polityczną?

Tak! Bo skoro zajrzymy do programu stronnictwa to znajdziemy tam zaraz w pierwszym wierszu, że: „P. S. L. dąży do narod., polit., ekon. i cywil. podniesienia ludzi i nie spocznie w walce, aż zniknie niewola i wszelaka niesprawiedliwość społeczna. Pojęciem lud obejmujemy wszystkie warstwy zarówno wiejskie jak miejskie, które zajmują się pracą fizyczną czy umysłową i uważają pracę za jedyny tytuł do zasług praw i obowiązków“.

I program taki mógłby nas wziąść wszystkich, bo i my chcemy, by sprawiedliwość była ogólną. Mówimy otwarcie i z całą znajomością rzeczy, że P. S. L. zdemokratyzowało nietylko ogromną rzeszę ludu wieśniaczego, ale i część wielką t. z. inteligentów z mieszczan. Było ono jednem z walczących o lepsze jutro dla wszystkich, a walcząc o społeczną sprawiedliwość i równość obywatelską, dało i nam urzędnikom wiele dobrego.

Było to tak długo, póki austryacka polityka nie uchwyciła w szpony swe pana prezesa i nie zrobiła go manekinem w reku ludzi złych i nieszczerych.

Program stronnictwa nie mówi nigdzie tylko o chłopach, a pan Stapiński robi tylko politykę chłopską, tak, że syn tego chłopa — jako urzędnik — jest mu już wrogiem i czerakiem ojca swego.

Stwarza on kastowość i klasowość i zabija duch demokratyczny wywalczony i wkorzeniony. Chłopu zawsze imponuje ta chęć borykania się z drugim, a skoro mu się mówi, że „urzędnik“ jest czerakiem, więc staje on przeciw niemu i wtedy traci tę swobodę i dążność do demokratyzacyi, a tem samem staje się klasowym tak, jak są nimi ci, przeciw którym tę falangę „ludzi“ się wysunęło.

A że p. Stapiński tak mówi, dowodem częste artykuły w „Przyjacielu“ przeciw urzędnikom. Popatrzmy do Nr. 31. Pisze tam jakiś filozof, że chłop nie może urzędnika ścierpieć, bo ten żąda płacy i podwyższenia tej płacy, bo nie wszyscy urzędnicy są ludowcami i postępowanie „niektórych“ urzędników jest dla ludu wrogiem. Urzędnik ma więc ginąć z głodu, być tylko ludowcem bez zastrzeżeń, a skoro jeden na 1000 zawini, to wszyscy za niego odpowiadać mają.

Sam pan prezes otwarcie (nawet w Sejmie) o tem mówi, że urzędników jest za dużo i że za wiele mają płacy, na co naturalnie ci chłopi swoje bóle znoszą. A zapomina pan prezes, że mało, a może i niema takiego urzędnika by brał po 20 K dziennie z pieniędzy podatkowych, podczas gdy on sam i jego podwładni tyle biorą i nie narzekają, że są to pieniądze chłopskie, i nic o tem nie mówi, że każde państwo pod jakąkolwiek formą rządu, musi mieć całą falangę urzędników, którzy żyć muszą ba — nawet i instytucya każda może li przy większej ilości urzędników się rozwijać. I o tem wie przecież pan prezes, kiedy w swoim banku parcel. tylu miał urzędników i delegatów, że ci z miłości dla chłopów bank zjedli, a przecież parcelacyę wioski mogli sami chłopi na miejscu bez urzędników przeprowadzić. I jeszcze dalej — krzyczy pan prezes na wielką ilość i wielki koszt utrzymania urzędników, a sam głosi co tydzień, że do „kancelaryi“ Przyjaciela trzeba aż kilku urzędników i roczny wydatek dosięgnie *10.000* koron, o co chłopów wzywa!!

Do załatwienia kilkuset listów trzeba kilku urzędników, tak jakby redaktorowi nie mógł pomagać choćby administrator pisma!!

Na to niema się słów i obrony chłopów.

I zobaczymy, czy pan prezes po osiągnięciu teki ministra „bez teki“ nie zechce i nie weźmie po jednomiesięcznem urzędowaniu sutej płacy na całe życie!?!!

Zapewne p. St. słyszał gdzieś o tem, że administracya państwa jest rozrzutną, że stwarza niepotrzebne posady i synekury przy władzach centralnych, właśnie dla pozyskania sobie jednostek podobnych p. S. (n. p. minister robót publicznych i t. d.) i że walka stronnictw o teki ministrów obciąża państwo milionowym kosztem, że dla podobania się i pozyskania pewnych posłów buduje się im różne koleje (n. p. alpejskie), dworce, kasarnie i t. d., że co najważniejszem, militaryzm pożera największą część wydatków — ale to pana prezesa nie obchodzi!! Winien oficyant z głodu ginący — a upominający się o prawo istnienia — winien poczmistrz-niewolnik i t. d. Oni winni — oni są czerakami!!

Prezesi i kandydaci na ministrów — to same plastry. Ale my wiemy, że dziś plaster droższy... niż czerak.

W końcu małe jeszcze pytanie; kto zabiera lwią część płacy urzędnika? czy nie wieśniak za nabiał, jaja, drób, jarzyny i t. d.?

Kleparz, rynek, plac Jabłonowskich o tem powie dokładnie — panie prezesie!!

* * *

Pan Stapiński nie jest jednak stronnictwem. Fala zmyje go — i zabierze. Zniknie on i jego demagogia, a sztandar stronnictwa zaświeci znowu czystością i ideałem.

Demokracya i postęp ludu — pójdzie o krok cały naprzód i wtedy nie będzie ni kastowości, ni klasowości — ale zrozumienie się i ogólna troska o dobro ogółu.

Z ust bowiem Bolesława Wysłoucha — tego mistrza i o anielskiej czystości ducha — padło na ostatnim kongresie hasło, które też kongres (mimo przekonań p. Stapińskiego) uchwalił:

„Polityka ludowa musi być samodzielną, świecić czynu tarczą własną, musi być zasadniczą z duszą, musi być moralną, a nie kramarską i kłamliwą — i narodową — a nie kastową".

I żyć będą słowa te nawet wtedy, skoro przeciw nim będzie Jan Stapiński — obwołany ustami imci pana Jaworskiego — także pocztowca — sobowtórem Kościuszki!!

* * *

Postanowieniem naszem jest nie iść za „tam-tam" panów z P. S. L., bo tej obecnej polityki znieść nie możemy. Czekamy lepszego „obudzenia" nas inną odezwą — lecz żyźniejszą i płodniejszą — choćby nią być miała i trąbka nasza — nasza poczciwa trąbka pocztowa — nawet ze szczytów barykad! *„Stary polityk"*.

Czyj głos decyduje?

Przy sposobności deputacyi naszej w ministeryum handlu, jeden z najwyższych dygnitarzy nazwał przedłożone życzenia i żądania nasze „Zukunftsmusik".

W wyrażeniu tem ujawnia się system Sekcyi III. ministerstwa handlu. Oficyanci pocztowi mogą dalej głodzić się i żebrać, familie ich cierpieć najskrajniejszą nędzę, życzenia ich zaś i żądania określa nasze najwyższe przełożeństwo jako „Zukunftsmusik". Parlament może nad wnioskiem nagłym posła Pachera, zawierającym skromne nasze postulaty, radzić jak chce, może nawet jednogłośnie wniosek uchwalić, Sekcya III. min. handlu uchwałę taką uważa tylko za „rezolucyę", jako „wskazówkę na przyszłość". A co oznaczają dziś takie rezolucye, wie każdy laik na politycznym obszarze. Kawałek papieru, który, jeśli jest dobrze traktowany, idzie do aktów, inaczej do kosza.

„Zukunftsmusik!" Czy zastanowił się pan, który rzucił to słowo, co myśli o niem i dla niego każdy z oficyantów pocztowych, gdy je usłyszy? Wierzy ten „wszechmocny", który tak lekceważąco wyraża się o woli parlamentu, który chciałby absolutyzm nagi zaprowadzić, że potrafi zgnieść tych, aż nadto już rozgoryczonych oficyantów pocztowych, że zorganizowani „wskazówką na przyszłość" się zadowolnią? Wierzy pan ten rzeczywiście, że „wskazówkami na przyszłość" da się odżywiać familię? Lub może sądzi, że płace oficyantów pocztowych przy panującej drożyźnie w naszej kochanej ojczyźnie są wystarczające? Czy wybrani zastępcy ludu zniosą to, aby wnioski ich tak bagatelizowano? Albo też przypomną panu temu, który twierdzi, że parlament może żądać co chce, dokonanem zaś będzie to, co on uważa za dobre — że on jest po to ustanowiony, aby wypełniał wolę ludu, a nie swoją własną? Jeżeli nie, wtedy oficyanci pocztowi uważać będą przyjęcie wniosku posła Pachera za komedyę obliczoną na to, aby ich w błąd wprowadzić. Jakkolwiek stać się ma, patrzymy odważnie w przyszłość.

Niewiele dni dzieli nas od otwarcia parlamentu i zobaczymy, czy parlament przyjęcie wniosku nagłego będzie traktował jako kwestyę poważną. Jeżeli nie, to są i inne drogi. Już dosyć długo odprawiani jesteśmy pięknemi słowy nie sytej nadziei — chcemy raz już nareszcie czyny widzieć. Przeciągnięta struna łatwo pęka. Nie wyrazy nadziei na przyszłość nas zaspokoją, ale natychmiastowe wypełnienie postulatów, zawartych w nagłym wniosku posła Pachera, postulatów, które wszystkie partye polityczne nazwały skromnemi i uzasadnionemi.

Dzień po dniu płynie...

Jedno zdarzenie prześciga drugie. Niema dnia, który uważnemu czytelnikowi dzienników nie przyniósłby czegoś nowego, jakiejś wiadomości o tem, że gdzieś na wielkiej ziemi-matce szarzyzna życia zamąconą została jakimś świeżym wypadkiem elementarnym.

Dziś katastrofa kolejowa, jutro rozruchy tysięcy robotników, pojutrze strejk innej robotniczej rzeszy. Dziś lud wyraża swą wolę detronizując władcę, jutro pochód setek tysięcy mieszkańców stolicy państwa jako demonstracya przeciw drożyźnie.

Wypadkiem dnia najświeższym jest strejk kolejowy we Francyi, który w pierwszej połowie ubiegłego miesiąca wybuchł na wszystkich liniach kolei francuskich.

W strejku tym, obejmującym 60.000 uczestników, widzimy walkę tysięcy służących państwu obywateli z rządem, który, tak samo jak w Austryi, jako obrońca potęgi i kapitału, obywateli swoich aż do krwi eksploatuje.

Strejk kolejarzy francuskich był dobrze i gruntownie przygotowany; skromne, niewypełniane postulaty były dobrze znane rządowi, lecz ze spokojem zdrętwiałym panowie kierujący przyglądali się ruchowi, który coraz to więcej burząc się, groził wezbraniem, przynoszącem państwu spustoszenie.

Rząd francuski powinien się był liczyć z ewentualnością strejku, żądania personalu kolejowego były mu znane już dawno; walka strejkowa powinna była wyniknąć już przed kilku miesiącami. Ale nie troszczono się o to. Pozwolono najobszerniejszej i w skutkach najfatalniejszej walce dojrzeć i wybuchnąć strejkiem, nie uczyniono nic, aby widmo strejku uchylić, a mimo że kolejarze objawili gotowość pertraktacyi, rząd i kolejowe towarzystwa nie odnosiły się do spraw tych z rzeczywistą chęcią pojednania.

Spodziewano się, że pracowników da się ujarzmiać i odkładano z dnia na dzień porozumienie; myślano tak dalece przyzwyczaić ich do cierpliwości..... aż zapomną o swych żądaniach. Rząd i towarzystwa akcyonaryuszy kolejowych ubiegały się jedynie o to, aby przywódców ruchu kolejarzy powoli stosowaniem przeróżnych kar i przeniesień, całkiem na sposób austryacki, osłabić i zniechęcić i w ten sposób pozbawić organizacye kolejarzy przywódców. Niegodziwe takie traktowanie kolejarzy musiało się pomścić. Erupcya nie dała się ograniczyć nawet najostrzejszymi środkami i najdalej posuniętą brutalnością.

Jeżeli obcem było odpowiedzialnym czynnikom

doświadczenie, to w każdym razie musiała pamięć ich kierować się do ostatniego strejku pocztowego, który pociągnął za sobą ofiarę także w najwyższych sferach rządu.

Strejk pocztowy maleje wobec kolejowego. Ruch kolejarzy przez odcięcie komunikacyi wykluczył możliwość przewozu osób i przesyłek, na bezczynność wskazał obrót pocztowy, uniemożliwił aprowizacyę miast francuskich, a co więcej złamał obrót z zagranicą, w jednym momencie podciął życie społeczne i gospodarcze.

Kolejarze nie przerazili się niczego, najmniej stanowiska rządu i wojskowych półśrodków.

Stoimy tu wobec zdarzenia, które mimo szybko płynącego czasu, nie tak łatwo zatrze nam się w pamięci. W strejku kolejarzy francuskich widzimy wzorową solidarność kategoryi ludzi pracujących, która musiała się chwycić ostatecznych środków w walce o odrobinę chleba, o utrzymanie familii, o byt ludzki.

Czy naszych panów generalnych n. p. w III sekcyi ministeryum handlu nie przebiega dreszcz, gdy czytają jak wiele może zdziałać kategorya ludzi głodzonych i aż do rozpaczy doprowadzonych, skoro stanie do walki w prawa należne?

Czy nie nasuwa się miarodajnym czynnikom rządu i parlamentu, że takie zdarzenie możliwem jest i u nas? Że zdarzenie takie nie tylko możliwem, ale wprost nieuniknionem będzie, jeśli w ostątecznej chwili czynniki te nie będą świadome obowiązków winnych personalowi i społeczeństwu?

Pocztowcy i kolejarze w Austryi od szeregu lat prowadzą celową energiczną walkę o lepsze uposażenie warunków życiowych. A że walka ta nie przybrała dotychczas takich ostatecznych rozmiarów, jak niedawny strejk pocztowy i ostatni kolejowy we Francyi, należy przypisać roztropności przywódców i dobroduszności narodowościowej, bo my przecież jednak jeszcze zawsze spodziewamy się, że okazywany dotychczas przez nas spokój i roztropność, jakoteż skromność żądań naszych będą dojrzane z miejsc wysokich i najwyższych, bo spodziewamy się, że u miarodajnych czynników Austryi przecież nareszcie także roztropność zaświta.

Co jednak stanie się wtedy, gdy frymarczenie cierpliwością masy rozkiełza tłumione namiętności? Gdy masy te, które z pomrukiem ale i cierpliwością znoszą wszelkie szykany wydadzą okrzyk „dość już“ i zechcą naśladować pocztowców i kolejarzy francuskich — co wtedy? Czego dokazać mogą rozkiełzane namiętności świadczy rewolucya w Portugalii, świadczy strejk kolejowy we Francyi. Czy nie wyłania się tu mimowolne przypuszczenie, że i u nas możliwemi są takie wydarzenia, nieobliczalne w skutkach dla ruchu państwowego?

Tak jest — i u nas nie jest wykluczonym ruch podobny, a stwierdzić trzeba, że miałby straszne znaczenie, bo nie byłby wypływem woli kilku jednostek, ale dyktowany przez masę tysięcy ludzi pracujących, wołających „chleba“.

Dzisiaj jednak — wszystko świadczy o tem — **nie liczą się** z takiemi ewentualnościami. Jak dawniej tak i teraz dokonywuje się cudownych wysiłków w ślepej „oszczędności“, aby sławny austryacki łataninowy system finansowej gospodarki dalej stosować. Jak dawniej tak i teraz daje się jedną ręką to, co drugą podwójnie odbiera, jak dawniej tak i teraz dla skromnych postulatów funkcyonaryuszy niema się wyrozumienia.

Podczas gdy dziesiątki tysięcy funkcyonaryuszy państwowych różnych kategoryi muszą o jedną koronę prosić i żebrać, której nie dostają mimo tego, że progressywna drożyzna przybrała niemożliwe do wytrzymania rozmiary, toczy się właśnie obrady nad wydatkiem milionów i miliardów na cele molocha militarnego.

Z żądaniami ogólnej sumy 654 milionów kor. występują dziś zarządy wojskowe i marynarki przed delegacyą. Legenda o taniej austryackiej gospodarce militarnej ujawnia się najwymowniej w cyfrach. Nie stoimy znacznie dalej pod tym względem od Niemiec i Francyi, a liczymy przecież tylko 64 miliony mieszkańców, mamy jeszcze strzedz kraju kolonialnego, jeszcze daleko rozprzestrzenionych wybrzeży i ochraniać zawładający światem handel. Mamy za to drożyznę, do rzadkości i nieuchwytnego prawie delikatesu wyidealizowane mięso, nędzę ludu i nieznośną śrubę podatkową, przy więcej jak ślimaczo rozwiniętem życiu gospodarczem. Niedostatek, skąpstwo, nędzą wszędzie, a nasz etat wojskowy pęcznieje, rok w rok tłuściejszy, okrąglejszy i błyszczy obfitością rozkosznego dostatku! Rozwoju naszego, postępu, naszego bogactwa narodowego winniśmy szukać we wzrastających ustawicznie kolumnach cyfr przedłożeń wojskowych i marynarki.

Wspominaliśmy już na tem miejscu z okazyi anneksyi Bośni ile kosztowały zabawki wojskowe. Dzisiaj widzimy aż nadto dokładnie słuszność naszych twierdzeń. Liczby sa najwymowniejszem świadectwem tego, że dobrobyt ludu naszego państwa systematycznie znika. Liczby i cyfry mówią nam aż nadto wyraźnie, że cichym życzeniom ministra wojny ulegają, tak jak dyscyplina wojskowa tego wymaga także ci, którzy jako zastępcy ludu wybrani byli po to, aby założyć energiczne „veto“.

Tak zacieśniają się ogniwa sieci z dniem każdym dlatego, aby uciskać wzburzone a mające prawo do życia masy. Zacieśniać się będą dotąd, aż w tej cierpliwej Austryi struna cierpliwości pęknie... A wtedy oglądać się będzie rzeczy podobne, jeśli nie straszniejsze od wydarzeń we Francyi. *J.*

„Inter muros“.

Na artykuł nasz, umieszczony pod powyższym tytułem — w N-rze 8 „Przeglądu“, otrzymujemy dopiero z końcem ubiegłego miesiąca ze strony „Stowarzyszenia urzędniczek pocztowych w Krakowie“ następujące pismo, które w całości podajemy. Pozwalamy również naszemu współpracownikowi i autorowi artykułu — słów kilka — celem wyjaśnienia dodać i na tem zamykamy dalszą polemikę.

* *

„Przejęci duchem organizacyjnym, świadomi celu, pracując dla całej rzeszy przyszłości, zwracamy się przy końcu niniejszego artykułu do koleżanek, by wreszcie raz porzuciły to siedzenie z rękoma założonemi i czekającemi obcej pomocy, i by wreszcie przystąpiły do własnej organizacyi! Niechaj z kraju naszego pójdzie myśl, by Związek manipulantek (we Wiedniu) zmienił się w centralny Związek, oparty na regule podobnej związkowi oficyantów, i niechaj wnet silne kadry pań zorganizowanych staną do walki“.

Szkoda, że szan. Autor artykułu „Inter muros“ pomieszczonego w nrze 8-mym „Przeglądu pocztowego“ — artykułu tchnącego najlepszemi chęciami —

nie poinformował się lepiej o stanie rzeczy przed napisaniem tegoż. Znajdujemy się widać nie „inter muros", ale na zewnątrz takowych, i gruby to musi być mur, dzielący nas nawzajem, jeśli słabe nasze głosy dotąd nie zdołały się przedrzeć do ucha szan. Autora, i powiadomić go, iż organizacya pracownic pocztowych galicyjskich już istnieje, obejmuje wszystkie ich kategorye, i jest połączona z centralnym Związkiem („Reichsverein") we Wiedniu takim węzłem, jak stosunki krajowe wskazały nam za najwłaściwszy. (Wzmianka szan. Autora o Związku manipulantek, jest bezwątpienia omyłką — kategorya manipulantek nie istnieje już od lat kilku, i związek nosi inną nazwę).

I nietylko istnieje, ale założoną była wcześniej o 2 lata, niż organizacya „przejętych duchem organizacyjnym, świadomych celu" oficyantów pocztowych. I nietylko to, szan. Autorze, lecz ze statutów naszych, ułożonych bez „obcej pomocy", korzystano już niekiedy ze strony zakładanych później organizacyi mężkich... czy szan. Pan uwierzy? Oczywiście o tem wiedzieć szan. nasi Koledzy nie możecie, a jednak tak było istotnie — i w tem dowód, że zanim owa „lepsza gwiazda w przyszlości zaświeci" którą na chmurnem niebie rozniecą rzucane nam przez innych iskry ducha — tymczasem już i w naszych głowach świtają jakieś słabiuchne promyczki.

Aby przekonać szan. Autora, że nasza organizacya nie jest jakimś mitem, służyć możemy najchętniej naszemi sprawozdaniami, prosząc o przejrzenie ich i ocenę zakresu i wydatności dotychczasowej działalności naszej. Zapewne ruch ten wyda się słabym — i to sprzeczać się nie będziemy. Sama organizacya jest jeszcze młodą i rozwija się walcząc z przeszkodami natury wewnętrznej i zewnętrznej. Przeszkody wewnętrzne — to przedewszystkiem wobec stosunkowo niedawnej pracy zawodowej kobiet, brak wdrożenia do organizacyi, nieprzyswojenie sobie tych form walki o prawa, które Wam są od lat i wieków już tradycyjnie przekazane i przyswojone, a u nas muszą przejść jeszcze pewien okres dyletantyzmu; nie mówiąc już o tem, że Wy nie musicie walczyć dopiero o miejsce na świecie, o sprawiedliwy wymiar praw za Waszą pracę — bo to Wam jest w zasadzie już dawno przyznane — a nam jeszcze nie. — Co do przeszkód zewnętrznych, o tych dobrze wiedzą Panowie Koledzy: jest niemi ten zbiorowy protest, ogólna niechęć przeciw nam, którą „rozum polityczny" nakazuje ubarwiać na zewnątrz dyplomatycznemi zwrotami, ale która „inter muros" streszcza się najdosadniej w charakterystycznym wykrzykniku pewnego zwierzchnika, gdy oficyantka pocztowa prosiła go o urlop na nasze walne zgromadzenie: „co?! na zgromadzenie? babom się zachciewa zgromadzać?! nie, nie dam pani urlopu!" Wyjątkami między Wami, szan. Autorze są tacy, którzy myślą i n a c z e j, my dobrze wiemy o tem, wiemy, że działalności naszej jesteście nieprzychylni, że nie mamy w Was przyjaciół. Tłomaczycie się, że nie możecie nam udzielić swej pomocy i opieki".

Ależ my ich wcale nie żądamy, — jeżeli trafiały się i takie fakta, to ze strony właśnie tych za mało uświadomionych jednostek, które jeszcze między sobą mamy. Więcej świadomy ogół wie, co o tem myśleć, i „boi się Danajczyków, nawet, gdy dary przynoszą". Szan. Autor zdaje się należeć do owych życzliwie usposobionych wyjątków, — niech się więc przypatrzy uważniej tej cichej walce, toczonej „inter muros" przeciw nam, wszelkiemi sposobami, a zrozumie, czemu organizacya nasza nie może szerzej rozwinąć skrzydeł do lotu, czemu dotąd jeszcze działalność jej jest tak niewidoczną, że ją prześlepiają nawet najbliżsi sąsiedzi, czemu nie może, jak inni, dawać światu znać o sobie przez huczne i wymowne zjazdy.

Dlaczego budowa „azylum" jest dla nas „jedną z najważniejszych kwestyi", to Szan. Autor sam sobie odpowie teraz, w okresie wieców przeciw-drożyźnianych, roztrząsania kwestyi „mięsa argentyńskiego" itp. i nie będzie nam z tego robił zarzutu, przejrzawszy tabelę płac naszych i wykazy cen targowych, mieszkaniowych itd. Pomińmy milczeniem całą inną stronę tej sprawy, — takie różne pojęcia, jak osamotnienie, brak opieki w chorobie, brak towarzystwa, rozrywki, brak nieraz choćby złudzenia „ogniska rodzinnego" pewnego oparcia moralnego, — gdy kto sam tego nie dopowie, to i nie warto tłomaczyć, czemu to dla nas jest istotnie kwestyą pierwszej wagi i usilnem staraniem naszej organizacyi. A co do środków, co do owego „fańcowania i festynowania"—ach, Szan. Autorze, jakżebyśmy pragnęły, aby zamiast tego, deszcz złoty spadał z nieba i posypywał drogę przed nami. Musząc liczyć się z każdym własnym groszem, nie mogąc ze szczupłych płac ofiarować więcej ponad stosunkowo znaczne wkładki miesięczne (a do zebrania funduszów na budowę jedynie wkładkami trzebaby wieków chyba!) — nie potrzebowałybyśmy wówczas zwracać się do nikogo o pomoc, zwłaszcza o pomoc w tej formie. Proszę nam wierzyć, że kronika przygotowawcza tych festynów i tańców stanowi bardzo ciekawy i urozmaicony rozdział, obficie zaprawiony „polityką podstawiania nogi" przez... naszych najserdeczniejszych i że równa się ona bardzo ciężkiej pracy, o czem ani wiedzą ci, którzy na tych „festynowaniach" dobrze się bawią. Lecz to trudno. Społeczeństwo nasze jest ofiarne, bardzo ofiarne — ale też nie można wymagać odeń więcej ofiar bezinteresownych — i to dla nas? Każdy wie przecież, co to jest „T. S. L.", „wstydzący się żebrać", albo „tuberkuliczne dziecko" — ale „oficyantka pocztowa?". — Acha, to taka panna od telefonu, co zawsze źle łączy.

Gdy i zrozumie wreszcie, że i to stworzenie Boże, pragnące żyć, a zgnębione pracą ciężką i w fatalnych warunkach, to — „dobrze, dam 3 grosze, ale daj mi za 2½ trochę zabawy, śmiechu, wesołości, — inaczej nie mogę, są inne cele". — Wdzięczne będziemy Szan. Autorowi, jeśli nam wskaże inne, mniej utarte, ale i mniej przykre sposoby zdobywania środków na budowę schroniska naszego, — zamierzonego przez naszą, i s t n i e j ą c ą już organizacyę, — i przy sposobności — polecamy się łaskawej pamięci.

Ponieważ celem naszym jest jedynie zaznaczenie naszego istnienia, jako organizacya, i oświetlenie tych warunków, w jakich istniejemy, więc na tem poprzestajemy w odpowiedzi na artykuł Szan. Autora. Przyznając mu w niejednem racyę, w innych punktach miałybyśmy może wiele do nadmienienia, lecz wszelką polemikę uważamy za szkodliwą, wzajemne napaści zostawmy tym, co nam naprawdę źle życzą, a my do takich nie należymy nawzajem, nieprawdaż, Szanowny Autorze?

* * *

(Er) Nie kwestyonując dobrych intencyi autorki powyższego pisma — stwierdzam fakt, że o istnieniu względnie o p r a c y „Stowarzyszenia" nie wiedziałem — a powodem tego jest zdaje się ten „g r u b y" m u r — o którym Łaskawa Pani wspomina. Chińskie mury są dziś anachronizmem, a skoro „Stowarzyszenie urzędniczek", jak samo stwierdza, jest takim murem oto-

czone, to nie dziwnem, że poza Krakowem — o pracy i istnieniu Stowarzyszenia nikt nie wie.

Praca realna może być wtedy, skoro muru nie będzie, a głos silnym a nie słabym. Związek (Reichsverein) dotąd publicznie nie wystąpił — a o ile wiem z pism niemieckich, to na zgromadzeniach pocztowców zwykle przemawia jedna z Pań (p. Ida Meyer) imieniem manipulantek pocztowych. Zresztą mniejsza o to — istnienie związku, nie dającego szerszego ruchu życia, jest niczem. Myli się też Szan. Pani, że związek oficyantów jest późniejszy, nasz związek istnieje od roku 1902 — przedtem zaś był związek ekspedytorów i od tego czasu stał zawsze na najwyższym szczeblu walki o dobro swoich członków, czego dowodem jest czterokrotna regulacya, z których także skorzystały i Panie — bez pracy i poparcia nas. Czy istniały jakieś wcześniejsze „statuty“ Pań, to jest i obojętnem i wątpliwem.

I bardzo to smutno, skoro — jak same stwierdzacie Szan. Panie — że i związek jest oddawna i praca wielka — i „słabiuchne promyczki“ po głowie bujają — a mimo tego również stwierdzacie, że plony są małe, bo my pochwalić się możemy czemś innem, wszytko młode — ale wydatne, a korzyści są realne i znaczne. Narzekać na „przeszkody zewnętrzne“ jest nie na miejscu i zakrawa trochę starą bajką... zniewieściałości!

Budowę schronisk — uważam za rzecz mniejszej wagi — bo to nie jest interesem setek koleżanek po Baligrodach i Trembowlach, tylko będzie korzystnem dla kilku Pań w Krakowie i Lwowie, które rodzin tam nie mają. Zdaje mi się, że koleżanka w Jodłowcu, pracując lat 40 przy poczcie — zbyt byłaby naiwna — gdyby o tem marzyła, by na emeryturze spędzić mogła resztę życia — w „Schronisku“ i by tam i wtedy szukała tego złudzenia „ogniska rodzinnego!!“

I także na to zgodzić się nie mogę, by „tańcowanie“ było jednym z środków uzyskania większej kwoty — bo jestem tego pewny, że Wasze Szanowne Panie wydatki na suknie balowe, kosmetyki i nne rzeczy są większe niż cały dochód z „tańcowania“.

I o to mi nie chodziło. W artykule moim podniosłem fakt, że wiele Pań ma do nas żal, za rozdzielenie statusu, wykazałem tam powody tego i przytem poruszyłem brak organizacyi Pań. Pismo Szan, Pań dodało mi tylko tyle, że wiem już o istnieniu „Stowarzyszenia“ ale także i o małej pracy tegoż.

Być może, że mój artykuł będzie podkładem do silniejszej organizacyi Pań — a przynajmniej liczna rzesza Pań z prowincyi dowie się o tem, że Stowarzyszenie istnieje i wchodząc tam — rozpocznie akcyę więcej realną, a taką — może być — obalenie murów, wyjście na światło dzienne, głośna walka o polepszenie bytu i równouprawnienie!

I to było celem moim, a skoro myśl moja — u Was w czyn się zamieni — jest już dla mnie wystarczającem — bo ja naprawdę dobrze Wam życzę — o czem przecież przekonaną jest Zacna Koleżanka.

ESPERANTO.

(Dokończenie).

Znany powieściopisarz rosyjski, Tołstoj, powiada, co następuje: „Otrzymawszy gramatykę esperancką, słownik i artykuły w tym języku, mogłem już po upływie 2-ch godzin jeżeli nie pisać, to w każdym razie czytać swobodnie po esperancku. Ofiara jaką poniesie każdy człowiek świata europejskiego, poświęciwszy nieco czasu na nauczenie się tego języka, jest tak nieznaczna, a korzyści, które przynieść może znajomość jego, chociażby tylko dla Europejczyków i Amerykanów są tak ogromne, że trudno wstrzymać się od próby w tym kierunku. Zapoznanie się z Esperanto i rozpowszechnianie go jest bez zaprzeczenia czynem chrześcijańskim, sprzyjającym utworzeniu się królestwa Bożego — tego głównego i wyłącznego zadania życia ludzkiego“.

Rektor uniwersytetu w Dijon, Boirac, który przełożył na Esperanto „Monadologię“ Leibnitza, oznajmia, w swych wykładach publicznych, że w języku Esperanto rozmawia ze swemi dziećmi równie swobodnie jak w ojczystym.

Z pośród głównych własności języka Esperanto wskażemy następujące:

1) Jest on niezwykle łatwy. Cała jego gramatyka składa się z 16 prawideł króciutkich; posiada on pewne końcówki i przystawki, za pomocą których każdy może zbudować sobie z jednego słowa mnóstwo innych, nie potrzebując nauczać się ich. Gdy poznanie jakiegokolwiek języka wymaga pracy wieloletniej, język Esperanto może każdy, nawet najmniej oświecony człowiek posiąść w ciągu kilku tygodni. Człowiek zaś, posiadający chociażby cokolwiek wykształcenia, może zupełnie łatwo czytać po esperancku już po upływie kilku godzin zajęcia, gdyż słowa w języku tym posiadają taką postać, w jakiej mogą być zrozumiałemi bez nauki dla wszystkich ważniejszych narodów Europy.

2) W języku Esperanto wszystkie końcówki gramatyczne i przystawki mają znaczenie oddzielnych słówek, umieszczonych w słowniku, i z małym słownikiem w ręku każdy, nawet nie mający pojęcia o tym języku, łatwo może zrozumieć pismo esperanckie. (Napiszmy naprzykład w języku esperanckim zdanie: „Mi ne sci'as kie mi las'is mi'a'n baston'o'n“ i podajmy je wraz z małym słowniczkiem osobie, nieznającej języka Esperanto, a otrzymamy najzupełniej ścisły przekład: „Nie wiem gdzie zostawiłem moją laskę“; niech zechce atoli ktoś napisać to zdanie w innym języku, np. niemieckim („ich weiss nicht wo ich meinen Stock gelassen habe“), to wówczas osoba, dla której język ten będzie obcym, nie da sobie wcale rady ze słownikiem, lub też przetłumaczy, „Ja biały nie gdzie ja myśleć piętro spokojny mienie“).

3) Język Esperanto jest bardzo dźwięczny, nader elastyczny i niezwykle bogaty, gdyż dzięki prawidłom słowotworu można wyrażać w nim najrozmaitsze odcienie myśli, które w języku obcym wypowiedzieć jest częstokroć rzeczą bardzo trudną lub niemożliwą.

Życzący sobie gruntownie poznać język Esperanto, zechcą zwrócić się pod adresem Redakcyi dla „Esperanto“.

KRONIKA.

Nowe zwycięstwo. Minister handlu stosownie do przyrzeczenia danego deputacyi Centralnego Związku (vide Przegląd poczt. Nr. 11 z dnia 10 paźdz.), zamianował adjunktów pocztowych: S. Tyca w Białej, J. Sabellę we Lwowie, Konst. Kmicikiewicza w Kołomyi, D. Andermanna w Drohobyczu, A. Szyszkowskiego w Sieniawie, M. Kahanego i W. Gembarzewskiego we Lwowie, Ad. Philippa w Borysławiu, J,

Stogę w Stanisławowie i J. Mehera we Lwowie asystentami pocztowymi.

Centralny Związek podwoił starania, aby wymianowano wszystkich posiadających egzamin ruchu. — Spodziewać się należy, że niesprawiedliwy zastój w nominacyach zostanie nareszcie usunięty, a dalsze nominacye następywać już będą normalnie.

Zjazd koleżeński poczmistrzów odbył się w Krakowie w sobotę dnia 29 października. — Skonstatowano jednomyślnie, że prezes Stowarzyszenia pocztmistrzów prowadzi niedbale agendy Stowarzyszenia i uchwalono walne zgromadzenie odbyć w Krakowie. Omawiano kwestyę utworzenia związku ogólnego, obejmującego wszystkie kategorye funkcyonaryuszy pocztowych, w myśl projektu wyłuszczonego w ostatnim numerze „Przeglądu Pocztowego“.

W dyskusyi bardzo ożywionej brał udział zaproszony przedstawiciel Krakowskiej Grupy adjunktów i oficyantów poczt., który też rzucił nader trafny i ogólnie z poklaskiem przyjęty projekt utworzenia z łona pocztmistrzów i oficyantów komisyi, której zadaniem byłoby rozpatrywanie i łagodzenie błachych często sporów osobistych. Omówione kwestye przekazano Wydziałowi pod opiekę.

Mamy nadzieję, że nowy Wydział wniesie w Stow. pocztmistrzów rychłe odrodzenie, a oczekując rezultatów Walnego Zgromadzenia w myśl uchwalonego na zjeździe programu, życzymy chętnym do pracy „Szczęść Boże“.

Fundusz prasowy znajduje się w opłakanym stanie, toteż prosimy P. T. Przyjaciół o zbieranie i nadsyłanie choćby najskromniejszych datków.

Bankiet pożegnalny z okazyi nominacyi pocztmistrzami 2 kolegów z Krakowa, H. Dobrowolskiego w Makowie i J. Dubaja w Kasperowcach, odbył się w klubie krakowskim w piątek dnia 28-go października. Do stołu zasiadło z górą 30 kolegów. Niektórzy przybyli w towarzystwie żon. Po kolacyi wymieniono szereg toastów, za które rozrzewnieni solenizanci podziękowali zebranym. Podniosły nastrój świadczył o powadze chwili i o sympatyi, jaką cieszyli się obaj w Krakowie, jak niemniej o serdecznym żalu, jaki im towarzyszy.

Korzyści znaczne przedstawiają P. T. Czytelnikom anonsy zamieszczane w „Przeglądzie“, a zwłaszcza możność objęcia zastępstwa Tow. ubezpieczeń ludowych, toteż prosimy chętnych we własnym interesie zgłaszać się jaknajliczniej.

Migawki.

Nowy Sącz, d. 28 października.

Dotychczasowy lokal poczty na dworcu urąga najprymitywniejszym warunkom. Pokój dla stron jest dwa kroki szeroki, trzy kroki długi, a mieści w sobie mownicę telefoniczną i stół. Ileż więc miejsca zostaje dla publiczności nader licznie przychodzącej tu. Nadto pokój ten jest na pół ciemny, niemożliwy do załatwiania interesów. Zaropiałe okno wychodzi na rodzaj podwórka, które jest raczej studzienką wśród murów, puszczającą z góry światło do wspomnianego lokalu. Do wszelkiej ekspedycyi jest jedno okno, które gdy urzędnik otworzy, jest przyczyną niebywałych przeciągów. Spodziewać się też należy, że w nowym gmachu stacyjnym urządzi dyrekcya poczt telefon do użytku międzymiastowego. Nie jest to błahostką z uwagi, że Sącz leży na węźle kolejowym i na drodze do wielu zdrojowisk. Potrzeba łatwo dostępnego telefonu jest aż nadto widoczna.

Nowi członkowie do krakowskiej Grupy przystąpili w listopadzie:

Kol.: Jan Spisak — Kęty; Stanisław Kusianowicz, Albin Pietruszka, Dobrowolski — Oświęcim; Jan Tyc, Krosno; Jan Multan — Szczakowa; Władysław Górowski — Mielec; Marek Liebreich — Monasterzyska; Fr. Kowanetz — Tuchów.

Do lwowskiej Grupy przystąpili:

Kol.: Hausberg — Lwów 1; Władysław Błachowski — Budzanów; Tomasz Kurowski — Lwów 1; Mikołaj Dudyk — Rohatyn.

Na fundusz prasowy

złożyli Koledzy: Goleń, Samołuk, Wagil, Mojseowicz, Liebreich z Monasterzysk, po 50 h.; Liebreich, przesłane jeszcze z Drohobycza, 2 kor.

Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.